

# TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 23 grudnia (4 stycznia) 1873/4 r.

Cena kwartału:  
w Petrokowie w księgarni L. Kohna } kop. 75  
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }  
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.  
Prenumerować można nadto we wszystkich  
księgarniach krajowych.  
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petroko-  
wie. Stacyja kolei żelaznej.

7 S.	Lucyjana M. i Teodora W. . . . .	W8—10	Z.4—3	Długość dnia god. 7 minut 53.	11 N.	Teodozjusza W. . . . .	W8—8	Z.4—9	Długość dnia god. 8 minut 4.
8 G.	Soweryna D. . . . .	8—10	4—5		12 P.	Arkadyusza M. i Jana B. . . . .	8—7	4—10	
9 P.	Marcyjan P. M. . . . .	8—9	4—6	Dnia przybyło minut 15.	13 W.	Weroniki Panny . . . . .	8—7	4—11	Święto dworskie.
10 S.	Agatona P. i Wilhelma B. . . . .	8—9	4—7	Ostatnia kwadra.	14 S.	Hilarego B. i Feliksa M. . . . .	8—6	4—13	Dnia przybyło minut 29.

Trasée—Na progu.—Wiadomości miejscowe i z okolicy.—Teatr.—Kradzieże w mieście—przez W. M.—Różne wiadomości.—Odcinek.—Megaskop przez Józefa Z.—Dodatek.  
—Mabela Vaughan—powieść.—Ogłoszenia.

## NA PROGU.

Rok 1873 należy do przeszłości:—jedno ziarno więcej przesunęło się w klepsydrze wieków, jeden krok naprzód zrobiony w pochodzie ludzkości.—Podobne chwile opiewali dawniej poeci: dziś rozpisują się o nich rymotwórcy i dziennikarze, powtarzając z tego powodu skargi i życzenia, wypowiadając zawody i nadzieje własne, — czytelników, — ogółu.

Zawody te i skargi—życzenia i nadzieje powtarzają się stale z małemi nader odmianami. Zawsze przeszłości mamy coś do zarzucenia: zawsze każdą jutrzeńkę witamy z radosną otuchą. A gdy po niej nastanie szereg dni nowych, niosąc z sobą poprzednie smutki,—troski,— bóle i rozczarowania, to znowu ze ściśnionem sercem czekamy owych dni zachodu, spodziewając się jaśniejszego—lepszego poranku,—zanim przyjdzie nam z kolei dobieść tego kresu, na którym kończą się wszystkie zabiegi i strapienia, trudy i żale, — a zaczyna się nieznanne—wielkie—nieskończone jutro.

Dla tego może świąt przy końcu każdego roku przypadających, bratniego chlebem podziału, zebrań rodzinnych i przyjacielskich i życzeń wzajem podówczas składanych, a nawet obrachunków i sprawozdań noworocznych nienależałoby uważać za bezcelowe obrządki lub bezmyślne zwyczaje, lecz raczej za potrzebę przypominania sobie od czasu do czasu, że po za ziemskimi granicami uśmiecha się nam kraina wiecznej miłości, jakkolwiek jój bytu wielu zaprzeczyc pragnie;—że kiedyś na jój progu przyjdzie zdać przed sobą, ludźmi — i Bogiem rachunek z dni pożytecznych, — że stokroć szczęśliwy ten, kto podobną chwilę z pogodnym powitaniem i śmiało w przeszłość swą spoglądać będzie.

U progu zatem nowego życiowego okresu, na początku tej nowej chwili w przestrzeni i czasie wszechświata, która nosi nazwę 1874, przyjmijcie Szanowni Czytelnicy nasi bratnie powitanie i życzenia szczerze—i pozwólcie, że razem z wami rzucimy raz jeszcze okiem wstecz po za siebie — i pokrótce przebiegniemy ów zastęp dni świeżo przeżytych, których obraz zatrą niezadługo nowych wrażeń barwy — a głos w słabnącym coraz rozplynie się echu, by się już tylko odezwać—do czasu z wielu piersi cichem westchnieniem wspomnienia, a kiedyś dopiero przemówić głośnie z karty dziejowej pod sądem przyszłości.

Nie naszą jest rzeczą kręcić obraz 1873 roku pendzlem dyplomaty lub polityka i wyznajemy otwarcie, że wielce z tego zadowoleni jesteśmy. Jakichże to bowiem jaskrawych czy ponurych kolorów dobięrałyby potrzeba na odtworzenie i przekazanie pamięci potomnych: owych bratobójczych walk w Hiszpanii—owych okrucieństw amerykańskich, — tego haniebnego sądu w Trianonie — tej wszędzie hardo podnoszącej głowę zgnilizny mo-

ralnej, o której dziś jawnie rozprawia się w parlamentach Europy i wszelkiego narzeczania dziennikach, — nierządki schlebając i bijąc jój czołem. Jeżeli jednak chętnie omijamy polityczne szranki, nie wstępując w nie nawet, to ściśle biorąc niemniej smutna przypadłaby nam dola gdybyśmy skrupulatnym kronikarzem ogólnej społecznej dziedziny być mieli.

Górujący bowiem w niej fakt — powszechna wystawa wiedeńska, pod wielu bardzo ważnymi względami, nie odpowiedziała oczekiwaniom i w sferach przemysłowych, szczególnie naszego kraju, mimo medalów i dyplomów niekorzystnie została wspomnienie; odznaczając się na wstępie szczególnie dziwnym widowiskiem całej gromady wiedeńczyków szykujących się z rozwagą i jawnie do obdzierania spodziewanych, ciekawych przybyśków, jak to czyni nie przymierzając, choć w innej formie, alpejski opryszek; — ku końcowi zaś swemu uwięziona, jednocześnie w Wiedniu przypadłemi, niesłychanemi bankructwami, które pochłonięły tyloletnie owoce pracy i oszczędności krociów tysięcy rodzin.

Przerzucenie znów olbrzymich milionów, w postaci kontrybucyi wojennej, spleconej przez Francją Niemcom, pokazało też zawodność rachub ludzkich. Ani bowiem Francja, zbrojna ogromem pracy jednostek, nie użęła tak silnie, na razie przynajmniej, jak się spodziewano, owęj kolosalnej wypłaty, ani też Niemcy wogóle, a w szczególności Prusy, posiadłszy te tysiące beczek i sztab złota, te pliki papierów, na przewóz których osobne trzeba było wyprawiać pociągi, nie cieszą się bynajmniej równoległym wzrostem dobrobytu mas i pomyślnym stanem interesów klas przemysłowych i handlowych. Owszem, z owego to właśnie Berlina, w którego piwnicach złożono te brzęczące trofea wojenne, przynoszą nam dzienniki prawie codzienne wiadomości o coraz nowych bankructwach, o zniechęceniu do pracy, o przemieszczaniach, oszustwach, nadużyciach i gwałtach, — o widmach strasznej nędzy obok szalonego zbytku i rozpusty, co wszystko, razem wzięte, niezbyt poohlebłą kartę w kronice 1873 r. stanowić będzie.

Jeżeli zaś obok tego rzucimy przelotnie okiem na mnogie skandaliczne procesy i śledztwa w interesach spółek akcyjnych, na zapatrywanie się na bieg tych spraw i współdziałanie przedajnej większości tamecznych dzienników — na bezcelny cynizm, z jakim niektóre doradzają i podnoszą środki łatwego wzbogacenia się, albo też zalecają różnego rodzaju broń kieszonkową i psy, za stróżów i obronę zagrożonej na każdym kroku własności: — to mimowoli zgodzić się musimy na zapytanie: — „Gdzież jesteś cywilizacyjo XIX wieku? Czyż takimi winny być twe ślady?”

Odpowiedź przyszłość udzieli, a jak wielu utrzymuje, są to tylko wyniki przejściowej chwili, poczem wszystko do pożądaney wróci równowagi. Być może — ale wątpić wolno. Jak bowiem nikt nie zdoła bez zdruzgotania powstrzymać rozpedzo-

nego zamachowego koła — tak równie rozgorączkowanych żądzą posiadania, zdemoralizowanych do głębi mas nie ochłodzi i nie zażegna bodaj najenergiczniejsza, doraźna recepta — bez wielkich i rujnujących wstrząśnień w organizmie społecznym

Rzucamy te wstrętne obrazy, by przejść do rzeczy bliżej nas dotyczących: nie poruszalibyśmy ich nawet byli, gdybyśmy i u nas w kraju podobnych objawów nie dostrzegali, jakkolwiek dotąd o zmniejszonej miejscowymi warunkami skali i doniosłości; — zbyt zresztą one wyraźnie zarysowywują się na tle ogólnych wspomnień 1873 r. by je pominąć było można. Bliższe określenie znaczenia podobnych zwrotów czy przewrotów, tudzież wykazanie ich wpływu na nasze stosunki ekonomiczne i społeczne, jak również wyjaśnienie o ile zarody owęj zgnilizny moralnej, zachodnim wiatrem zagnane, zdołały się zaszczerpić i rozwinąć na naszym gruncie — przechodzi i granice pobieżnego przeglądu i przystoi snadniej tym, co zasobniejsi w wiedzę i środki, lepiej i z większym pożytkiem rozwinąć mogą swe spostrzeżenia i wywody.

Dla tych samych przyczyn udolniejszym dłoniom zostawić musimy oprowadzenie czytelników po polu zdobyczy naukowych i postępów umiejętności dokonanych w 1873 r.; — tudzież zestawienie z całego kraju, z tej epoki, godnych pamięci wypadków i objawów.

Zaznamy tu tylko pamiątkę czterechsetletniej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, uroczyste w wielu miejscach obchodzoną w dniu 19 lutego z. r. — jako fakt nietylko plemiennego ale zarazem i powszechnego, wysokiego znaczenia. O obchodzie tym donosząc w swoim czasie czytelnikom przytoczyliśmy ciężki zarzut przez Niemców nam stawiany: — „że niegodnym okazaliśmy się duchowem potomstwem wielkiego geniusza, — gdy oni przeciwnie, szczerą się wyłączną zasługą podtrzymania i rozwoju naukowej tradycyi.” Za najwłaściwsze, odparcie podobnie ciężkiego zarzutu uważaliśmy wówczas: — „nietylko zewnętrzne oznaki, przemijające pomimo pozorniej świetności, ile raczej wytrwałe, ciągłe postępy w dziedzinie nauki, oraz gromadzenie środków, które niezamownym nabywcie jój ułatwiać mogą.”

Niezadługo potem dzienniki warszawskie przyniosły nam wieść o Monarszém pozwoleniu na zebranie wieczystego funduszu, mającego nosić nazwę — „Stypendyjum Kopernika.” — Rzecz tę niejednokrotnie przypominaliśmy czytelnikom naszym, a jednak po upływie roku blisko, dziś na progu nowego okresu, ze smutkiem wyznać musimy, że mieszkańcy miasta i okolicy naszej nie poczuli się w obowiązku połączenia usiłowań swych z resztą kraju w celu utrwalenia wspólnej, narodowej pamiątki.

Gdy z kolei rzeczy przychodzi wskazać i rozpatrzyć ślady życia najbliższego nam kółka, pozwólcie, że za wytyczną linię w tym przeglądzie obierze-

my Tydzień z r. z.,—który, jako pismo miejscowe powinien był z zadania swego gromadzić wypadki i objawy, stać się odbiciem warunków i potrzeb społecznych.

Dla ułatwienia zamierzonego przeglądu podzielmy rozrzucone na pięćdziesięciu dwóch arkuszach myśli i zdania na trzy główne grupy, obejmujące: miasto—wieś i rzeczy ogólne. W każdej z nich nadto nie będziemy się trzymać numerycznego porządku, a raczej pokrewieństwa przedmiotów, co nam da dokładniejsze o całości pojęcie i sumienniejsz wykaże braki i niedostatki.

I tak w grupie miasta dotyczącej wspomnieć należy przedewszystkiem o artykułach poświęconych wychowaniu, i nauczaniu oraz sprawie kobiecej, jakimi są noszące napisy: *Szkoły prywatne, Korepetytorzy (L. R.); Pomoce do dobrego wychowania (L. R.); Kursy dodatkowe; Pożyteczne wydawnictwa; Ginnastyka (J. R.); Kwestyja wychowania i praktycznych zajęć kobiet (L. R.); O kobiecie i czytaniu książek (M. Koniński); Kwestyja kobieca; Introligatorki (L. C.) Sklep z bielizną (L. R.).*

Tu także odnosimy choć ogólniejszej treści: *Wykaz pism peryjodycznych ze stósuowni uwagami (L. R.); Czytelnia dzieł naukowych (L. R.); i Odczyty (J. R.);* tudzież wiadomości: o pismach peryjodycznych i bibliografiję (*W. M. — L. R. — A. S. — M. G. — Benedykt Dolega*).

Spraw zdrowia publicznego dotyczą: *Epidemia (J. R.); Szynk i feler (A. S.); Cholera (A. S.).*

Różne potrzeby społeczne poruszono w ustępach: *Fara (L. R.); Służący w miastach (J. R.); Zebrańcy (L. R.); Pomoc dla biednych (A. S.); Mieszkania; Kąpiele i ogrody publiczne (L. R.) Oświetlanie gazem (L. R.); Księgosusz; Straż ogniowa; Uwagi o straży ogniowej i zaopatrzenie miasta w wodę (Wł. Korzeniowski); Nasi rzemieślnicy (J. R.) Przekupnie (J. R.); Jarmarki; Felijsa banku; Towarzystwo zaliczkowe wkładowe; Uwagi o towarzystwie zaliczkowym (L. Zasacki).*

Liczne sprawozdania z rozrywek publicznych noszące napis: *Teatr (L. R.)* lub *Koncert (L. R.)* służyć mogą za miarę naszych estetycznych upodobań i wymagań; ustęp zaś *O łapkach*—porusza zadanie zabaw towarzyskich i domowych.

*Kronika miasta (L. R.)* wreszcie obejmuje

obraz ważniejszych wypadków i objawów życia miejskiego z 1872 roku.

Dwie tylko myśli w powyższej wymienionych artykułach rozwijane a mianowicie: *Towarzystwo zaliczkowe i Straż ogniowa*, zostały ujęte w formę prawem wymaganych projektów i przedstawione do zatwierdzenia Władzy; — wprowadzenie ich w czyn ujrzymy zapewne niezadługo;— inne czekają na dobrą wolę ogółu a raczej energiczniejszych jednostek by na właściwą drogę pokierowane i poparte zostały.

W grupie ustępów oddanych sprawom rolnictwa znajdujemy: *Stan lasów naszej gubernii (A. S.) O uprawie ziemniaków dla fabryki syropu (T. Jelnicki); Fabryka nawozów sztucznych; O potrzebie używania nawozów sztucznych (J. Tchorzewski); Rezultaty upraw z nawozami kupnymi (tegoż); Wielka czy średnie fabryki nawozów (J. B. R.) Drób poprawny i pospolity (J. B. R.); Pszczolnictwo; Żniwiarka (sprawozdanie z próby w Otrębusach); Stacyja doświadczalna; Szkoły rolnicze: Nowa Aleksandryja (Puławy)—Dublany (Galicyja) i Żabików (W. ks. poznańskie),—nakoniec *Wspomnienie pośmiertne Piotra Kłyszynskiego* odznaczającego się rolnika i obywatela.*

„Szczerpy zakres bieżących wiadomości rolnictwa i wogóle życia wiejskiego dotyczących, spowodowany jest niechęcią do pióra naszych ziemian, z których zaledwie pięciu z bliższych okolic: *T. Jelnicki, P. Świdzki, J. Tchorzewski, J. G., Ed. D.*; trzech zaś z dalszych stron kraju: *B., Kornel Malczewski i Andrzej Krigier*, poparło czynem usiłowania redakcyi.—Wszelkie zaś prośby i przedstawienia zwracane do naszego duchowieństwa wiejskiego, mającego tak wiele czasu i możności, — pozostawały zawsze bez skutku.”

Na zakończenie wiejskiego działu wspomnieć winniśmy o założeniu w naszej okolicy laboratorium chemicznego przez p. *J. B. Rogojskiego*, którego zamiary poparłi chętnie światlejsi ziemianie.

Czterdzięci siedem korespondencyj z miast i wiosek, obejmujących już to bieżące wypadki i opisy miejscowe—już to obyczajowe uwagi jak: *Z kraju (B.), Ze wsi (K. Malczewski), Z Nadwiśla (J. K. S.)*, lub poglądy na zasoby przyrody i stan przemysłu krajowego jak: *Z pod gór Sandomierskich (Andrzej z Rzućkowa)* niech nam posłużą jako przejście do rozpraw i ustępów o rzeczach ogólnych, zamieszczonych

w Tygodniu, do których zaliczamy, *Mikołaj, Kopernik (Julijan Czechowski); O podziale pracy (J. M. Kamiński); O przepędzaniu czasu (L. R.); Kredyt wazajenny (A. H.); Osady rolne (W. M.); Wycieczki posłubne (S. S.); Majowe przymrozki i babie lato (F. W.); Gorączka górnicza — O oficyjalistach górniczych (W. Kosiński); O możności znalezienia u nas soli (tegoż); Przemysł polski na wystawie wiedeńskiej (W. Malagowski); Wspomnienia z wystawy (M. K.);* oraz monografie: *Tuszyn (A. S.); Pabjanice (M. Koniński); Pajeczno (Chwilozynski).*

Nadto jeszcze w ciągu 1873 roku znajdujemy korespondencyje: *Z Warszawy (S. R.; i R. W.); z Drezna (I. J. Kraszewski); z Krucowa (dr. Quidam); ze Lwowa (Ch. . .); z Torunia; z Kijowa (F. Ejsmont); z nad Dniepru (A. Nowosielski); z nad Pontu (Leszek Niezabudka); z Kazania (Ludwik Niemojowski).*

Oto i wszystko. Przy zamknięciu rocznego przeglądu czujemy się w obowiązku wypowiedzieć słowa serdecznej podziękii tym—którzy nas współpracownictwem swém wspierali i wspierać przyrzekli.—Nie wątpimy, że zespolone siły dokonają tego, czemu pojedyncze lub odosobnione poddać nie mogły,—dla tego śmiało wstępujemy w progi 1874—z nadzieją rozpoczynamy nową drogę, pod hasłem: — „Naprzód—w imię wszelkiego dobra!”

### WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

**Wypadki.** W d. 4 z. m. i r. zgorzał dom włościjana Rychtera we wsi Józefowie w gm. Stara wieś w p. rawskim ubezpieczony na rs. 100, rachomości spalone oszacowano na rs. 150.

W d. 9 zaś t. m. i r. zgorzał podobnie dom włościjana Frajnta we wsi gminie Ciosny w p. brzezińskim ubezpieczony na rs. 70—przy czym właściciel poniósł stratę w sprzętach na rs. 150. Przyczyną obydwóch pożarów niewiadoma.

W tymże dniu w m. Łodzi Wojciech Prośniuk urlopowany żołnierz poderżnął sobie nożem gardło, a oddany do szpitala po dwóch dniach zmarł. Powodem usiłowanego samobójstwa miało być pomieszanie zmysłów.

**Szkoły.** Otworzono nowe szkoły początkowe katolickie: we wsi Biesiekierza w p. brzezińskim z uposażeniem 154 rs. rocznie — i we wsi Rudatku wielkim w p. bendzińskim z uposażeniem 150 rs., tudzież dotychczasową szkołę ewangelicką duchowną w Meszczach w p. petrokovskim przemieniono na początkową z uposażeniem 150 rs. rocznie.

Podwyższono etaty szkółek i placę nauczycielskie: w p. petrokovskim: we wsi Witowie na rs. 200 kop. 20 i rs. 150; w p. łódzkim: we wsi Czarnocinie na rs. 155 kop. 57 i rs. 120; we wsi Kurowicach na rs. 161 i rs. 135; oraz w Tuszynie na rs. 229 i rs. 150 rocznie.

**Księgosusz.** Skutkiem pojawienia się tej zarazy

### MEGASKOP.

Otoż i święta mijają. Gwiazda betleemska, co niedgdyś tak jasno i nieomylnie znaczyła drogę mędrości wschodu, dziś nam świeci wspomnieniem owęj drogięj chwili, a zarazem owęj wielkiej dziejowej epoki, w której uderzyła dla świata najpierwsza godzina nie rzekomęj, a prawdziwej cywilizacyi. Trzej magowie kończą 6 stycznia okres świąteczny; za chwilę umilkną gwary i zniknie ślad dni uroczystych, zniknie, jak owe fałdy wód na powierzchni spokojnego jeziora gdy na niem zagnała plunnie rybka wesoła i zatoczy wkoło siebie krąg karbowany.

I czemuż taki żal nam tych kilku dni minionych; czemuż tak tęskno tobie naprzykład za ena gospodyni domu, co się bez żartu w pocie czoła strudziła—to urządzaniem pieczywa i zapasów, to przygotowaniem i zastawianiem uroczystej wieczerzy, to przy podejmowaniu lub odpłacaniu tylu nieproszonych noworocznych gości? Czyliż ci żal o wch trudów i kłopotów świątecznych? Wszak lepiej że się to skończyło, że się już nieco odpocznie, że się wróci do zwykłej kolei zajęć.

— Tak, odpowiesz, utrudziłam się niepomieranie, to prawda,—odetchnę sobie teraz—i to może prawda,—a co gotówki pochłonęły te święta, o tém niechce się już i wspominać,—a jednak żal mi świąt. Bądź co bądź, miłej jak są święta: uspakajają one i rozweselają ducha jakimś błogięm wrażeniem, pod wpływem którego znikają, toną w niepamięci wszystkie troski kłopotliwego życia.

— A i tobie wciska się smutek do duszy, tobie miłe i powabne dziewczę, co już drugi tydzień zdala jesteś od ławek pensyonarskich, co w kącie cisniesz książki i kajety aby się pośmiać z dziecinną pustotą, aby się podług woli i gustu ubrać w świeże sukienki, aby sobie poskakać wesoło jak rybka w świeżej wodzie, aby się raz przecie dużo a swobodnie wygadać, wygadać i wygadać?

— Tak, odpowiesz, ubawiłam się do syta i wypoczęłam po naukach, ależ jak tu się nie smucić kiedy już trzeba znowu pomyśleć o lekcjach; a tu jeszcze ani mapy nie narysowałam, ani gramatyki nie powtórzyłam, a na dobitkę ten nudny profesor zadał jeszcze taki kawał historii, jakby święta były tylko dla nauki a nie dla zabawy i wypoczynku.

— Lecz cóż to się stało z tobą mały swawolniku w mundurku szkolnym, co przez dwa tygodnie tak wiele robiłeś w domu hafasu? Czy cię mama poburczała, żeś dziś taki posępny; czy cię mucha usiadła na nosku, żeś tak zagnała stracił na humorze? Nie smuć się chłopcze że ze świętowaniem basta,—bo jak w ciągu tych dwóch tygodni rodzice twoi nie zapomnieli pewno przypominać ci celu życia, budzić w tobie siły moralne i uszlachetniać uczucia twojego serca, na co w szkołach za mało jest czasu; tak samo obecnie wrócisz do szkoły aby kształcić twój umysł, aby się jak najwięcej nauczyć, a potem być za to szczęśliwym w życiu, bo dziś niewykształcony człowiek nie znajdzie ani szacunku u ludzi, ani powodzenia na świecie, bo zasób nauki jest dziś dla każdego miarą jego

przyszłej pomysłowości,—podobnie jak zasób cnoty i znacności charakteru jest miarą jego wartości moralnej i doznawanego u drugich poważania.

— Zapewne, odpowiesz, to prawda ale nie ze wszystkięm; bo najprzód rodzice niebardzo zwracali uwagę na to co ja robię, byłem tylko im nad głowę niewiele hałasował i nie dokuczał domo; wnikiem: a o jakimś wyższym celu życia wcale mi nie wspominali, bo nigdy na to nie mieli czasu; nie więc nie rozumiem co mi pan mówisz o jakięś moralnej stronie serca i charakteru. Co zaś do węg nauki w szkołach, to już wołałbym trzy razy więcej uczyć się historii lub geografii, czy matematyki, niżeli klepać wciąż dzień po dzień grecki i łacinę, łacinę i grecki, i znowu grecki i łacinę, tak że aż w gardle sucho i wydołać temu trudno. Jak się tu nie smucić, kiedy te spróchniałe języki wstręt budzą do szkoły i chęć odbierają do nauk.

— Nie mów tak moje dziecko, bo każda nauka przyda ci się w dalszém życiu. W językach łacińskim lub greckim znakomici niedgdy uczeni, poeci, lub filozofowie pisali wiele dzieł pięknych, które jeśli przeczytać zdołasz i jeśli je pojmiesz, wtedy z pewnością nietylko ukształcisz rozum, ale uszlachetnisz serce i wzniesiesz w swojej duszy owe uczucia prawdziwie obywatelskie, z jakimi zaniedbano zapoznać cię w domowej edukacyi. W owych spróchniałych, jak mówisz, językach jest zapewne i świeżość, i życie, i wieczna młodość, skoro do dziś zostały nam ich zabytki niespożyte wiekami, wzorowe, klasyczne, a gdzie jest klasyczność, gdzie znajdować możemy wzorowo i wieczną

W m. B. Petrokowie, Łodzi i Brzezinach w gubernii petrokowskiej, tudzież we wsi Maiszew w gub. radomskiej zabronionem zostało wyprawdzanie z tych miejscowości bydła, sierści, skór, i t. p. przedmiotów mogących rozszerzać zarazę.

W okręgach katowickim i bytomskim na Szlaku księgosusz usmierzone, mimo to jednak jarmarki na bydło i wprowadzanie tegoż z królestwa wzbudziły jeszcze zostały.

— Pozostałe rs. 15, z powierzonych nam przez p. T. Sz. doreczyliśmy jak następuje: biednej P. (maż w szpitalu obłąkanych) rs. 5; wdowie Cz. rs. 5; wdowom starozakonnym P. L. rs. 2; L. J. rs. 1—i J. T. rs. 2.

— Pod czas targów poprzedzających minione święta, miało miejsce zdarzenie, które podług opowiadania wiarogodnych osób podajemy do wiadomości czytelników Tygodnia. Do domu dr. Koczorowskiego do którego, jak wiadomo, dwa wejścia i jedna brama z dwóch placów prowadzą, weszła wiejska kobieta, i obchodząc po kolei wszystkich lokatorów tam mieszkających, twierdziła, iż jakaś niby pani, niby sluga, stargowawszy u niej masło i zabrawszy je z garnkiem, kazała jej iść na pierwsze piętro za sobą (przez bramę od Nowego rynku) i czekać w sieni na umówioną zapłatę, podczas gdy sama, przez balkon od podwórza udała się niby po pieniądze do swojego mieszkania. Wiesniaczka czekała na nie przez całe pół godziny: gdy jednak owa pani nie wracała, wtedy zaczęła wszystkich lokatorów obchodzić, dopytując, czy nie u niej masło kupiono? Najściślej jednakże konfrontacja, dopełniona z wszystkiemi osobami płci żeńskiej, zamieszkującemi dom dr. Koczorowskiego nie mogła wykryć kupującej pani. Pokazało się, że owa amatorka wiejskiego masła, przeszła przez balkon podwórzowy i swobodnie przez drugie wejście wydosła się ze swą zdobyczą na rynek, pozostawiając z niczem biedną właścicielkę, która za należną jej zapłatę może miała żywić przez święta całą swoją rodzinę. Jeżeli zaenęj amatorka wiejskiego masła wpadnie w ręce dzisiejszy numer Tygodnia, niech wie, że czyn popełniony przez nią, jest karygodnym i przez kręds K. G. i P. przewidzianem oszustwem; jeżeli zaś czytać nie umie, bardzo by było korzystając z tak dogodnej miejscowości, jak dom dr. Koczorowskiego o trzech wejściach, zechce ze zrobionego eksperymentu skorzystać, a w tedy miejscowa policja z łatwością wykryć ją potrafi.

— Przynożki ostatnich dni z. m. dotąd trwające wpłynęły na poprawę dróg, które były już w wielu miejscach szczególnież z ciężarem prawie nie do przebycia. Dzięki temu klimatycznemu szarwarkowi, tysiące centnarów zaległych transportów doszło nakoniec swego przeznaczenia. Dowóz drzewa w sążniach opałowych i kłoców do tartaku sprowadza codziennie do miasta setki furmanek:—właściciele też lodowni, jakby niedowierzając ziemie, zaopatrują gorliwie swe składy w pierwszy lód tegoroczny.

*Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Sieradzkiego.*

Ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż celem usilnie funduszów na dalsze utrzymanie instytucyj dobroczynnych niezbędnych, Rada Opiekuńcza postanowiła w dniach

młodością kwitujące obrazy, tam nie masz ni zbuntowanego próchna, ni jałowych nienżytków.

Nadto, nie uczysz się w szkołach ani chemii, ani geologii, ani botaniki i zoologii, ani w ogólności nauk przyrodzonych, masz przytęm wolny wybór w niemieckim lub francuzkim, zostaje ci więc dość czasu kształcić się w greckim lub łacinie, tylko te języki należy poznać i rozumieć gruntownie, by następnie można było zgłębić ducha pisarzy. A więc nie smuć się, nie zniechęcaj do książki, wracaj śmiało i z ochotą do szkoły, przykładaj się do nauk, a raczej „kładź się na naukę“ jak mówią Niemcy (sich auf Kunst und Wissenschaft legen), i czytaj dzieła pożyteczne, bo tylko rozum i wykształcenie otworzą ci łatwą drogę do powodzenia w przyszłości.

Tak więc w kłopotliwym życiu ludzkim żadne święta, żadna chwila, żadna zabawa nie dają nam rękami trwałej wesołości i niezamąconego spokoju. Po dniach smutku jest wesele, — po weselu bywa smutek. Napróżno empiryczny czy pozytywny rozum ludzki usiłuje pochwycić ową nitkę Aryjadny, by z jej pomocą wyjść z labiryntu kłopotów na powietrze wolne od wszelkiej troski. Wszyscy udajemy po trochu wesołość i swobodę, lecz w rzeczywistości stale ich doświadczać nie możemy, dopóki nie postaramy się zrozumieć, że życie nie jest programem ustawicznych przyjemności, lecz że ma przed sobą cel bardziej wzniosły, bardziej odpowiedni godności ducha ludzkiego, — zatem i istota prawdziwego szczęścia musi

29 grudnia (10 stycznia) 1873/4 r. i 19 (31 stycznia) t. r. urządzić w m. Sieradzu dwa bale publiczne w nowo urządzonej na ten cel apartamencie. Przy tem Rada ma niewątpliwą nadzieję że Szanowna Publiczność chętna zawsze w niesieniu swej pomocy prawdziwie nieszczęśliwym i tym razem łącząc pożyteczne z przyjemnem, licznem zebraniem bale takowe zaszczylić raczy. Rada zaś wszelkich doloży starań aby zabawy te pod każdym względem stały się dla przybyłych miłym przepędzeniem czasu. Bliższe szczegóły afisze ogłasza.

**TEATR.** Zapowiedziana przez afisze komedya hr. Al. Fredry „Dany i huzary“ na dzień 27 grudnia, nie była dana dla braku widzów, a jednak utwory rzeczonoż dramaturga zajmują wybitne stanowisko w naszej literaturze dramatycznej. Obojętność zatem publiczności dla dzieł jego bardzo jest rażąca. — I nazajutrz, to jest w niedzielę, na dramacie J. Korzeniowskiego „Dymitr i Maryja“ mało było osób, szczególnież miejscowa inteligencja ledwie w kilku indywidualach była przedstawiona. Dramat ten potrzebuje do należytego oddania go sił niemałych, powiemy bez przesady pierwszorzędnych, to też niewszyscy występujący w dramacie wywiązać się mogli odpowiednio do zadania. — Najlepiej wyszła rola Cyganki (pani Królikowska), Wojewodzie (p. Tomaszewicz) grał bardzo dobrze; Wojewoda (p. Ratajewicz) dobrze się ucharakteryzował, a umiając wybornie rolę swą, żywo ją przedstawił. Pani Szaszkiwicz w roli Maryi miała niemało trudności, a jako wodewilistka zdobyć się nie mogła na siły do ich pokonania — z tem wszystkiem przejęła się głęboko rolą, a scenę pożegnalną rozstania z małżonkiem i opuszczenia domowej zagrody, z wielkiem odegrała wzruszeniem. Niemożna nie uznać zasługi dyrekcyi za sam wybór sztuki, która dla treści, języka i prawdy historycznej należy do najlepszych naszych dzieł dramatycznych, a nierównie jest wyższą od tych innych obcych utworów przyswojonych naszej literaturze (\*). W Nowy rok przedstawiono dwie sztuki: „Marcowy kawaler“ i „Nowy rok“. — W pierwszej i pojedyncze role i całość wyszła bardzo dobrze, a nawet lepiej jak pierwszym razem, to jest 10 paźd., Krotochwila „Nowy rok“ dla swych wesołych sytuacji i postaci komiznych w ciągłym śmiechu utrzymywała bardzo niezłą publiczność. — Śpiewki szły dobrze; polonez oberek i mazur z życiem były wykonane. Przy nowym roku i nasza miejscowa orkiestra wyborem odpowiednich sztuk i dobrym ich wykonaniem harmonizowała ze sceną i widocznie usiłowała sprawić zadowolenie publiczności. Po skończonym przedstawieniu, ukazał się obraz oświetlony bengalskim ogniem, w środku którego mieściło się wyrażone życzenie pomysłności z rozpoczynającym się

(\*) Dramat „Dymitr i Maryja“ nie jest bynajmniej utworem osnutym z poematu „Maryja“ Malczewskiego, gdyż jak nas zapewniał pan Władysław Korzeniowski, syn dramaturga Józefa, o czem słyszał z ust ojca, dramat powyższy utworzony został w Warszawie jeszcze w 1821 r. i w tymże drukowany, a zatem ukazał się na lat 4 przed wyjściem na świat „Maryi“ Malczewskiego, ogłoszonej drukiem pierwszy raz w 1825 r.

być wyżej, tam... u wyniosłej góry, niedoścignioną okiem, ale doścignioną duchem trzeźwym, jasnym, rozumym.

Bo szczęście bez zasługi jest rzeczą tak kruchą i niepewną iż dowody tej anomalii znajdziemy w każdej chwili, skoro tylko zechcemy zastanowić się głębiej, poważniej nad historją ludzkich przeznaczeń. Czyż nie widzimy naprzykład, że ludzie którzy trwonili czas, siły i zdolności dla tego tylko aby używać, aby wszystko i wszystkich zabsorbować dla widoków osobistego zadowolenia, albo przedwcześnie zniknęli z pośród nas, albo zbyt nędznie skończyli swoją komedya. Przykładów na to są całe setki i tysiące; lecz dla szczupłości miejsca weźmy choć jeden ciekawszy z historii. Oto rzymski Helijogabal w piętnastym roku życia już posiadał tron; panował tylko trzy lata, lecz w tym znikomym przeciągu czasu zużył i wyczerpał wszystkie rozkosze, jakie przynieść może siła, bogactwo i urok potęgi. Nigdy on nie przywdział na siebie dwa razy jednej i tej samej szaty, ni obuwia, nigdy wypieszczonych paluszków swoich nie przyozdobił powtórnie pierścieniami, które już raz miał na ręku. Spał na łożach srebrnych, na puchu łabędzim lub kuropatwim, pijał falernum z czar bursztynowych, złotych, kryształowych — i tak pijąc — i tak żyjąc tylko dla tego by używać, w osiemnastym roku swego wieku nędznie zamordowanym został przez pretoryjanów.

Jeżeli z tego przykładu przyjść mamy do

rokiem, przed obrazem stali wszyscy artyści i artyści, a dyrektor ze łzami przemówił kilka słów do publiczności — by ta nie opuszczała go i popierała pracei usiłowania kółka jego towarzyszy — przypomniał przytęm dawniejsze jego tu powodzenie i nadmienil, że z nowym rokiem rozpoczyna 31 rok dyrektorstwa; publiczność rzęsiwym oklaskiem wyraziła współczucie dla dyrektora teatru. I nam obowiązek nakazuje życzyć dyrekcyi, by w miarę sił swych grywało odpowiednie sztuki i ograniczono się na dawaniu wodewilów i mniejszych komedij nacechowanych moralną dążnością, tak, aby wesołe łączyło się zawsze z pożytecznem. — Repertuar sztuk teatralnych mniejszego zakroju mamy obfity i wybór z nich dobry nie jest trudny, siły zaś jakie jeszcze posiada towarzystwo p. Ratajewicza wystarczą na dobrą grę tego rodzaju utworów scenicznych. Z drugiej strony radzibyśmy skłonić publiczność naszą by nie dawała upaść dobrze zasłużonemu dla sceny krajowej panu Ratajewiczowi i przekonać zechciała czynem, że leceć sobie nie waży teatru, który jest praktyczną szkołą języka i wystawą dzieł literatury dramatycznej, przy czém wływy moralne z dobrych przedstawień dla widzów są niewątpliwe.

**KRADZIEŻE W MIEŚCIE.** Każdemu z mieszkańców tutejszego miasta wiadome są liczne kradzieże, jakie od lat paru coraz częściej u nas się przytrafiają. Rzadki przeszedł tydzień aby niewiadomi sprawcy nie odbili gdzie góry lub piwnicy i nie powynosili stamtąd co najlepszych rzeczy; rzadki był wypadek, aby przedmiot jakiś pozostawiony chwilowo bez należytego dozoru w sieni lub dziedzińcu, nie przepadał bez wieści; a wszystkie te kradzieże, w tém podobne są do siebie, że sprawcy najdokładniej potrafili zawsze zatrzeć ślady swego czynu i ukryć się przed okiem sprawiedliwości, że z miejscowością musieli być dobrze obznajmieni, jak również znać zwyczaje domowe, że wreszcie działać zawsze musieli z zastanawiającą śmiałością i wyrachowaniem. Były przypadki, że kradzieże spełniano w dzień, inne znowu wieczorem lub w nocy, ale widać, że sprawcom niewiele chodziło o pośpiech i ciszę przy dokonaniu, gdyż wybierali zawsze najlepsze rzeczy, nie tykając starych i zniszczonych, a bywało nawet, że mieszkańcy domu słyszeli jakieś chodzenie po górze i wynoszenie rzeczy, pomimo tego sprawcom udawało się szczęśliwie.

Tym sposobem szereg osób poszkodowanych coraz się powiększał, a skradzione rzeczy nie wracały już nigdy do prawych właścicieli, należących przeważnie do stanu urzędniczego.

jakiegoś ogólniejszego wniosku, to widzimy, że wobec wyższego, idealnego przeznaczenia ludzkiego, rozkosz niegodna jest człowieka, — a i człowiek jej niegodzien, dopóki pracą wśród cierpień nie zdobędzie sobie stanowiska niezależnego pod chorągwią zatkniętą na trójnogu wiary, nadziei i miłości.

Jak sobie chcecie mili czytelnicy, tak przyjmijcie te mimowolnie wyrwane z duszy poważne epizody; co do mnie sędzę, że obecnie w chwili przejścia w stadyum roku nowego, każdy rozsądny człowiek potrochu zaznaczył u siebie w głębi myśli też same lub podobne obrazy, rozumowania i konkluzje. Rok nowy następuje szerokie pole dla kontemplacji, i mało jest dziś ludzi tak zadowolonych, aby postawienie pierwszych kroków u podnóża noworocznego okresu nie wstrząsnęło poniekąd ich umysłem, nie skłoniło choć do chwilowej a poważnej rozważ.

Bo i zaprawdę choćby raz do roku warto się seryjo zastanowić, — warto cofnąć myśl poza siebie, by z przeszłością złą lub dobrą, indywidualną lub ogólną zrobić rachunek, — a potem też samą myśl pchnąć naprzód, zagłębić ją w przyszłość, nie dla tego aby zagadkę tego sfinksa rozwiązać, lecz aby sobie nakreślić w założeniu co nam czynić wypada, ile jeszcze sił zdrowych i dni życia zostaje nam dla dalszej wędrówki, jaką ścieżką te resztki dni poprowadzić mamy i jaką barwą, a raczej jakimi je czynami zaznaczyć.

Nie będziemy jednak roztrząsać tych pytań: jest to rzeczą prywatną, każdej społecznej ja-

Tak było do przeszłego listopada. W tym czasie policyi udało się wykryć cały skład kradzionych rzeczy u Salomei Lewińskiej, a to dało powód do rozpoczęcia dochodzenia sądowego. Zaczęli zgłaszać się do sądu po odbiór rzeczy uszkodowani. Jedni z nich okradzeni byli przed miesiącem, inni przed półrokiem, a inni jeszcze przed rokiem lub dwoma. Część rzeczy wydana im została, reszty właścicielei dotąd nie wynaleziono.

Salomeja Lewińska ma lat 22, rodziła się na wsi, oddawna jednak przebywa w Petrokowie, gdzie z początku utrzymywała się ze służby.

W roku 1868, a zatem w siedemnastym roku życia za kradzież skazana została na zamknięcie w domu roboczym przez rok jeden, a po odcierpieniu tej kary w krótkim czasie, bo w lipcu 1871 r. za powtórna kradzież zyskała znów wyrok na zamknięcie w domu roboczym przez rok jeden i dni trzy. Dziś jakkolwiek Lewińska nie przyznaje się do kradzieży znalezionych u niej rzeczy i utrzymuje że dostała je od Antoniny B. służącej, inne zaś są jej własne, otrzymane w prezencie od różnych koehanków, których wszakże nazwiska ani miejsca pobytu nie wskazuje, przecież po raz trzeci sądzona będzie za kradzież. Lewińska wedle świadectwa magistratu jest najgorszej kondyty, trudni się nierządem i nie ma żadnego stałego zajęcia.

Już po przyaresztowaniu Lewińskiej i jej współników zaszedł nowy wypadek usiłowanej kradzieży. W nocy około godziny 3-iej z dnia 11 na 12 grudnia r. b. Jan Leski, stróż jednego z największych domów w mieście, usłyszał jakieś dobijanie się do piwnicy. Na zapytanie: „Kto tam” nie odebrał najprzód żadnej odpowiedzi, a powtórzywszy je, usłyszał: „Swoj.” Niezadowolony tém jednak Leski, macając po ciemku rękami poszedł w kierunku głosu i znalazł tam jakiegoś człowieka, w téjże jednak chwili uderzony został silnie w głowę ciężkim żelaznym narzędziem. Leski, broniąc już swego życia, rzucił się na napastnika schwyciwszy go za włosy, lecz otrzymał powtórny raz w głowę. Bez względu na poniesione rany i znaczny upływ krwi, wołając o pomoc, Leski zebrał wszystkie swe siły i zdołał wreszcie powalić go na ziemię, a wtedy napastnik nie mogąc już użyć żelaza, wyciągnął kozik i zamierzył nim zadać stanowczy cios Leskiemu, mając jednak poruszenia wstrzymane, skaleczył go tylko lekko w rękę. Nareszcie przy-

byli Leskiemu z pomocą mieszkańcy domu, przybył też wkrótce i strażnik ziemski—i sprawca został związany i oddany władzy policyjnej.

Nazywa się on Błażej Kawnik, znaleziono przy nim długi sworzeń żelazny, zwyczajny kozik, i worek przygotowany do uniesienia łupów. Klódka od piwnicy była już ukreconą. Leski oddany na kuracyją do szpitala, rany jego jednak nie są śmiertelne.

Kawnik ma lat 30, jest mieszkańcem tutejszego miasta, a za kradzież siedział już w rotach areztanckich przez lat trzy i miesiące sześć. Przed dwoma tygodniami, odcierpiawszy tę karę, powrócony został do miejsca zamieszkania i oddany pod dozór policyi, a z wolności swój zaraz skorzystał po swojemu.

Nieraz dają się słyszeć głosy, że przyczyną tak częstych kradzieży i wszystkich wogóle przestępstw, są zbyt małe kary wymierzane na winnych i zbyt znów wielkie wygody zapewnione im w więzieniu, przez co więzienie nie staje się dla nich domem kary, ale miejscem, gdzie mają dobre utrzymanie i zaspokojone wszystkie potrzeby bez żadnej pracy. Pomijamy tu zbyt obszerną rozprawę o celu kary i zadaniu więzień, nie będziemy rozbiierać, czy kara powinna swoją surowością odstraszać, czy też swą łagodnością poprawiać przestępców, godzi się jednak wspomnieć, że były czasy, w których z barbarzyńską surowością ścigano najmniejsze wykroczenia; kradzież na równi z zabójstwem lub świętokradztwem karano śmiercią, wieszano winnych, obcinano im uszy, męczono, piętnowano, bito—a przecież kradzieże nie ustawały. Były następne zdania, że każdy czyn ludzki jest tylko wynikiem jego organizmu i dla tego kar żadnych być niepowinno; że złodziej jeśli kradnie to dlatego że musi, bo mu natura tak każe, bo musi mieć jakieś nieprawidłowe zбочenie w mózgu—i że nie karać ale leczyć go potrzeba (Dr. Gall). Były znów czasy, że kradzież tolerowano, poniekąd osłaniano prawem, złodzieje mieli swój cech, a każdy z nich skradzioną rzecz oddawał starszemu, od którego uszkodzony, za pewnym wynagrodzeniem, mógł ją odebrać. (Egipcyanie według świadectwa Dyjodora syc.). Prawa Likurg zachęcały poniekąd do kradzieży, polecając chłopcom dawać mało pożywienia, aby musieli samistarać się o nie, a karano ich nie za to że kradli ale że się złapać dali. Miało to przyzwyczajać ich do czuwania po nocach i wyrabiania charakteru

przedsiębiorczego, podstępnego. Gdzieindziej karano znów za kradzież tylko piędziennie (Żydzi, Solon, prawo rzymskie i czasy panowania kompozyceji).

Widzimy więc, że prawodawstwa przechodziły co do tego różne koleje, a żadne z nich kradzieży nie wytepiło. Jak kara śmierci złodzieja nie odstraszy tak łagodność prawa nie odwiedzie go od złego. W. M.

### RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Gazeta Warszawska** z końcem r. z. ukończyła stułeti okres swego istnienia i z r. b. zaczyna rok setny pierwszego służenia krajowi według sił i możności. Takie dyjamentowe wesela z publicznością, jak się wyraża redakcyja w wstępem przemówieniu w N. 1 z r. b., nie należy do powszednich wydarzeń w życiu dzienników, nietylko u nas lecz i w całej Europie. W chwili, gdy to piszemy, od przyładka Clear do gór Uralu, na dziesiątki tysięcy organów prasy peryjodycznej, wychodzi zaledwo 11 czasopism, które przeżyły swoją setną rocznicę: 2 w Anglii, 1 w Danii, 1 we Francyi, 1 w Holandyi, 4 w Niemczech i 2 w Rosyi. Z piem wydawanych w języku polskim zaledwo jeden *Kuryjer Wileński* przed kilkunastu laty obchodził swe setne imieniny, a dziś *Gazeta Warszawska* jest między niemi najstarszą liczbą przeżytych dni smutku i wesela.

Daliej Redakcyja kreśli historyczny przebieg dziejów swego organu tak ściśle związanego z dziejami kraju naszego i peryjodycznego piśmiennictwa, których też dziełił zawsze wytrwale dobrą i złą dolę.

**Osady rolne.** Z wydanego rocznika „Towarzystwa osad rolnych i przytulków rzemieślniczych” za rok 1873 pokazują się, że liczba składających je członków przeszło wdwojnasość wzrosła. W r. 1872 Towarzystwo liczyło 620 osób z funduszem 5313 rs. W roku zaś minionym liczba członków dosięgła cyfry 1360 osób z funduszem wynoszącym 13279 rs. 56 kop. W ogólnej liczbie członków mieści się 61 kobiet i 23 osób duchownych. Pomiędzy tymi ostatnimi kilku dostojników kościoła. W każdym razie na tak znaczną liczbę świeckich członków, procent zduchowienia zaprawdę zbyt mały i trudno objasnić dla czego niższy jego ogół tak mało okazuje współczucia dla tej instytucyi?

Z naszego miasta członków zapisanych było 14; pomiędzy nimi jedna tylko kobieta!! Z powiatu petrokowskiego członków 4. Liczba niewielka, bacząc na ważność instytucyi i skutków, jakie przynieść może w przyszłości.

**Biuro techniczne.** P. P. Michał Krysiński i Karol Szokalski otworzyli w r. z. w Warszawie specyalne biuro z zamiarem niesienia technicznej pomocy ziemianom i przemysłowcom, tak przez udzielanie odpowiednich objaśnień i dostarczanie projektów i planów urządzenia rozmaitych zakładów przemysłowych, jak również przez ułatwienie zbytu produktów lub nabycia potrzebnych machin i przyrządów.—W r. b. działalność biura, ma być szerszej odpowiednio zadaniu rozwinięta, co zapewne uwydatni ważność usług, jakie podobne przedsiębiorzycie przez umiętnych kierowników prowadzone oddać może rolnictwu i przemysłowi krajowemu, dobro i rozwój których w swoim zakresie przedewszystkiem wspomnięto biuro winno mieć na względzie.

**Rocznik odkryć i wynalazków** na r. 1874 wydany staraniem redakcyi „Przyrody i Przemysłu” obejmuje starannie zebrane najważniejsze zdobycze naukowe z r. 1872 i pierwszej połowy 1873 z dziedziny: astronomii, fizyki, geografii, chemii teoretycznej, chemii stosowanej, medycyny i biologii: a nadto: „Pogląd na wystawę wiedeńską” i bibliografija. W drugim zaś dziale: kalendarz na rok 1874.—wiadomości statystyczne, bieg poczt i pociągów.—wreszcie ogłoszenia. Cena „Rocznika” rubel 1.


dnostki. Za to takie mnóstwo kwestyj ogólnej doniosłości tłoczy nam się do myśli, iż w ulotnym feljetonie zaledwie starczy miejsca na pobieżne o niektóre z nich potrącenie. Bo téż wiek, w którym żyjemy, jest widocznie jakimś ogólnym przelileniem społecznym, jest fazą przejściową do epoki nowiej, jeszcze nam nieznaniej, jakiej obraz napróżno staralibyśmy się wytworzyć w przypuszczalnym jakimś horoskopie. Nie mówię tego w politycznym znaczeniu, lecz w znaczeniu ekonomicznym i ogólno-socyalnym. Dla lepszego zrozumienia się wejrzymy tylko choć powierzchołownie w niektóre szczegóły. Oto lasy gwałtownie się wyczerpują, kamienie dla makademizowania dróg bitych również, tak że specyjaliści obliczają, iż i lasów i kamieni za lat kilkadziesiąt prawie całkiem zabraknie, bo niewątpliwie staną się one rzadkością jeżeli nie zmieni się dotychczasowy stosunek ich ubytku. Nadto, grunta zużywają się, jałowiejają i przestają wydawać plony w dawnym stosunku, produkowanie téż środków wyżywienia zmniejsza się znacznie, gdy znowu cena ich codziennie wzrasta. Środki zaś nabycia nic się nie zwiększają, owszem zostają w stagaacyi, a nawet przy wzrastającej drożyznie straszliwie się uszczuplają. Cóż będzie dalej? Z pomocą, z ratunkiem nikt nie przychodzi, rozum pozytywny wobec siły faktów stoi zdziwiony, nieruchomy, społeczeństwo zostaje tu bez czynnej inicjatywy, bezwładne, przybite do słupa fatalizmu. Wprawdzie oświata, nauka (choć nie tak bardzo jak niektórym

się zdaje), posuwa się naprzód,—lecz nie umiē zaradzić wszystkim tym biedom i coraz gorszemu materyjalnemu bytowi jednostek, utrzymujących się nie z fortuny—a z pracy.

Natomiast całkiem przeciwny prąd spotykamy w sferze intelektualnej. Nie widzimy wprawdzie aby postęp oświaty był tak szeroki jak przypisuje sobie zarozumiałość ludzka,—lecz rozbudzona ciekawość do wiedzy i chęć do podniesienia w sobie umysłowego poziomu—wielka, prawie powszechna. Daliej wyobrażenia społeczno—konwencyjonalne w bieżącej epoce wstąpiły u nas na drogę ważnego rozwoju, otrząsają się bowiem z powijaków kastowych uprzedzeń, dojrzewają, poważnieją. A więc zacieraają się różnice stanów w pojęciu obowiązków obywatelskich—i dziś nikt już, z ludzi rozsądnych nie daje pierwszeństwa jednym stanom nad drugie, lecz każdy oddaje hołd uznania temu, kto przez zacność charakteru, zdolność i pracę dominuje przed innymi w jakim bądź zawodzie. W ocenieniu człowieka znika dziś rodzaj jego zajęcia, znika wartość nazwy: rzemieślnik, właściciel ziemski, urzędnik, fabrykant,—miarą zaś sądu i ogólnego szacunku, czyli miarą wartości człowieka będzie większy lub mniejszy zasób owych trzech sił moralnych: prawości charakteru, która się nabywa jedynie w głębszym poczuciu religijnym; zdolności wyszłej z naukowych studyjów,—i pracy wyrażającej się przez pożyteczną produkcją na polu dla każdego zawodu właściwym. Na tym trójkacie stanie mauzoleum cywi-

lizacyi dzisiejszej epoki—i z niego to wyciągniętemi ramionami, jak drogoskazami, wskaże ludzkości kierunek do prawdziwego postępu. Materyjalizm przybierający nazwę pozytywizmu już nie wystarczy dla wielkości chwili, a im wrzaskliwiej gardłuje, tém jaśniej w jego szatach jaskrawych poznajemy fachmany szarlatana i pokątnego doradcy. Bo nie masz tam cywilizacyi, gdzie jej drogi nie namaści wiara, jak nie może być godności człowieka tam, gdzie niema przed nim duchowego ideału. Bo na czemżeby się wspierała ta godność i jakaż to będzie cywilizacyja, jeżeli im odejmujemy cel i treść bytu: prawidłowy porządek w organizmie społecznym idący z wolnej woli uznanionego ducha ludzkiego? Nie wierząc tym co dowodzą że można chodzić na nogach nie mając nóg; bo jak słusznie powiada autor „Podróży po Azyi” („Wiek” N. 134), „Nie stworzą narodu żadne recepty dobrobytu, i żadne pozytywne lekarstwa go nie zbawią. Cywilizacyja materyjalna jest córka duchowej; błazny tylko lub szarlatani mienią ją być matką”.

Józef Z.

 Upraszam Szanownych Czytelników o wniesienie, od kogo należy, zaległej i bieżącej prenumeraty.